

Benedykcja opacka o. Szymona Warciaka, opata Szczyrzyckiego

Sobota XIX tygodnia Okresu zwykłego, 14 sierpnia 2021

Czytania: Joz 24, 14-29; Ps 15, 2a.5.7-8.11; Mt 19, 13,15

Drogi ojciec opacie Szymonie, chciałeś, aby na tę liturgię twojej benedykcji opackiej pozostawiono czytania dnia bieżącego, zatem chciałbym je rozważyć, aby pojąć to, co Pan chce nam powiedzieć przez swoje słowo, jakie Kościół daje nam tego dnia.

Ewangelia o Jezusie, który przyjmuje dzieci jest bardzo odpowiednia na tę okoliczność, nie tylko dlatego, że jesteś bardzo młodym opatem, ale także dlatego, że ewangelia ta mówi o błogosławieństwie-benedykcji, o gościu, w którym który Jezus wkłada ręce na dzieci i modli się za nie. „Przynoszono do Jezusa dzieci, aby położył na nie ręce i pomodlił się za nie” (Mt 19, 13).

Jezusowe błogosławieństwo jest tożsame z Jego obecnością. Jezus błogosławi wkładając ręce i modląc się do Ojca. Prosić Chrystusa o błogosławieństwo, oznacza uznanie faktu, że w Nim Bóg stał się człowiekiem, że jest fizycznie obecny między nami, abyśmy Go spotkali i pozwolili Mu przez Jego ciało, udzielić nam dobroci, miłości i miłosierdzia Boga Ojca. Chodzi w gruncie rzeczy o to, by zrozumieć i przyjąć fakt, że sam Jezus, Bóg-człowiek jest osobiście Błogosławieństwem naszego życia, jakie winniśmy przyjąć z dziecięcą prostotą i pozwolić Mu działać w nas, byśmy byli chronieni i wzrastali ku dojrzałości daru z naszego życia.

Chrystus, poprzez swoje Ciało, które „dotyka” nas osobiście, to znaczy poprzez Kościół, błogosławi nas, pozwalając nam uczestniczyć w swojej, pełnej miłości, synowskiej relacji do Ojca. Błogosławieństwo Chrystusa nie jest zatem jakimś krótkotrwałym gestem, ale jest z nami niczym nasze mieszkanie, niczym ręka, która nas osłania, podtrzymuje i podnosi, gdy upadamy.

To wszystko jest „królestwem niebieskim”, jakie dzieci przyjmują w Jezusie, bez najmniejszego problemu czy oporu, podobnie jak przyjmują miłość swoich rodziców: „Jezus rzekł: «Dopuszczcie dzieci i nie przeszkadzajcie im przyjść do Mnie; do takich bowiem należy królestwo niebieskie»”. (Mt 19, 14)

Jezus każe dopuścić dzieci, aby przylgnęły do Niego, aby mógł je objąć, aby związały z nim przyjaźń. Wspólnota z Chrystusem jest dla nas królestwem niebieskim. Czy to nie tego pragnie św. Benedykt, kiedy mówi, żeby „niczego nie przedkładać nad miłość Chrystusa” (RB 4, 21)?

Jeśli królestwo Boże należy do dzieci i do tych, którzy są jak one, widzimy, że ta benedykcja (czyli błogosławieństwo), a więc ta przyjaźń z Chrystusem, która czyni z nas dzieci Ojca w radości Ducha Świętego, jest darem bezwarunkowym. Dorośli, którzy nie chcieli dopuścić dzieci do Jezusa, zachowali się tak, jak gdyby sądzili, że trzeba spełnić pewne warunki, być godnym i usposobionym do tego, aby Pan nas miłował i nam błogosławił. Ta postawa nie podoba się Jezusowi, bo wyraża ona wątpliwość w absolutną darmowość Jego do nas miłości, wątpliwość w to, że Chrystus jest bezwarunkowym darem Ojca dla świata.

Uczniowie nie znali jeszcze wtedy tajemnicy Krzyża, zupełnie darmowego daru, jaki Chrystus czyni z samego siebie dla naszego zbawienia. Dzieci są otwarte na królestwo niebios, bo mają poczucie darmowości, bo pozwalają się kochać bez udawania, że za miłość można płacić. To jest właśnie radość mamy i taty: widzieć, że ich dzieci dają się kochać, nie zważając na to, czy są tego godne.

Bóg poszukuje w nas tej darmowości, pragnie kochać nas absolutnie za darmo, w miłosierdziu bez granic, które przebacza wszystko i wymazuje wszelkie długi. Królestwo Boże to królestwo darmowości, miłości bezzwrotnej, bo tak właśnie miłują się Ojciec i Syn w jedności Ducha Świętego.

W rzeczy samej, cała droga dojrzewania w pokorze, którą kreśli przed nami św. Benedykt w swojej Regule to nic innego jak doświadczanie darmowości miłowania: „Przeszedłszy wszystkie owe stopnie pokory, mnich dojdzie wkrótce do tej miłości Boga, która, jako doskonała, usuwa precz lęk” (RB 7, 67). Tak, lęk pozostaje w nas i pomiędzy nami, gdy nie jesteśmy pewni, iż możemy za darmo miłować Boga i braci. Bóg z kolei stworzył nas za darmo i nie pyta o zwrot kosztów, jakie ponosi stwarzając nas, czy tym bardziej zbawiając. Przeciwnie: Jezus na krzyżu to Bóg, który osobiście płaci za wszystko i pragnie miłować nas aż do końca, bez oporów z naszej strony. Nic tak nie zasmuca Boga, jak to, gdy znajduje w nas więcej lęku ku Niemu niż miłości.

Z tego właśnie powodu św. Benedykt, który chce, żeby opat uosabiał Chrystusa, daje mu wskazówkę, która być może streszcza w sobie wszystkie inne: *studeat plus amari quam timeri* – „niech się stara, aby więcej go kochano, niż miano się lękać” (RB 64,15).

Oczywiście, opat nie może się starać, aby go kochano na drodze współuczestnictwa w wadach i kapryśkach braci. Także Bóg nie chce być kochany w ten sposób. Prawdziwa miłość wzajemna musi być darmowa z obydwu stron, bez szukania własnej korzyści, za to pozwalając Bogu – który jest miłością – aby był obecny pośród nas i w ten sposób będzie mógł działać przemieniając nas, korygując, dając nam wzrost za łaską Ducha Świętego.

Dlatego też św. Benedykt żąda od opata przede wszystkim miłosierdzia, uczucia, jakie dobry pasterz żywi do swych owiec, zwłaszcza tych chorych i zagubionych (por. RB 27). Benedykt pragnie, by opat starał się o darmową miłość do każdego brata, dlatego mówi, aby „nikogo w klasztorze nie wyróżniał, ani kochał jednego mnicha bardziej od drugiego” (RB 2,16), aby starał się bardziej „być pomocnikiem niż zwierzchnikiem” (64,8) i aby „zawsze miłosierdziu dawał pierwszeństwo nad sądem” (64,10). Tak właśnie kształtuje się pasterz, rośnie, dojrzewa, rzecz jasna wśród wielu błędów, wielu upadków, wielu słabości. Nasze błędy pasterskie i nasze osobiste słabości nie szkodzą powierzonym nam zadaniu, o ile we wszystkim staramy się pokornie wzrastać w miłości, otwierać się na miłość przerastającą nasze serce – czyli na to, co Bóg nam chce dać bez miary.

Opat jednak winien pamiętać, że nie idzie sam. Jest przecież także jego wspólnota. Opat to starszy brat w rodzinie braci.

W pierwszym czytaniu tej mszy usłyszeliśmy dialog pomiędzy Jozuem a ludem izraelskim w chwili zawarcia przymierza z Bogiem na życie w Ziemi Obiecanej. Jozue jest przy końcu swoich lat i jako dziedzictwo chce zostawić lud, który całkowicie należałby do Pana. Dobrze zna ten lud, bo szedł z nim przez pustynię, a po śmierci Mojżesza stał się jego ojcem i przywódcą, który prowadził go do zasiedlenia Ziemi Obiecanej. Zna dobrze zatwardziałość jego serca, niewierności, bałwochwalstwa... Dlatego wystawia na próbę wolność ludu: „Wy nie możecie służyć Panu, bo jest On Bogiem świętym i jest Bogiem zazdrosnym, i nie przebaczy wam występków i grzechów. Jeśli opuścicie Pana, aby służyć cudzym bogom, ześle na was znów nieszczęścia, a choć przedtem dobrze wam czynił, wtedy sprowadzi zagładę”. (Joz 24, 19-20)

Lud jednak wie, że Bóg jest wierny i mimo wszystko nigdy nie złamał swojego przymierza. Wszyscy więc wołają: „Nie! Chcemy służyć Panu!” (24, 21)

Także każdy z nas, kiedy wybiera przymierze na zawsze – czy to w małżeństwie, czy to w życiu konsekrowanym – wie, że nie może liczyć na samego siebie, ale nasza wolność może wybrać poleganie na Bogu, zawierzenie Jego wierności. Jeśli mamy tę wiarę, wówczas nasza wolność może wybierać, może decydować, może zaangażować się bez obawy o własne ograniczenia czy słabości.

Św. Benedykt postrzega klasztor jako „szkołę służby Pańskiej” (RB Prol. 45). Zwraca się więc do każdego brata, który pragnie wstąpić do klasztoru z pytaniem, czy w wolności wybiera sprawowanie tej służby czy też nie (por. RB 58, 9-10).

Zauważmy jednak, że kiedy Jozue żąda, aby lud dokonał tego wyboru, zaświadcza jednocześnie o swoim zaufaniu do Boga: „Ja sam i mój dom służyć chcemy Panu” (24,15). Tym co naprawdę pomaga ludowi wybrać ufne przymierze z Bogiem jest fakt, że ten, co przewodzi wspólnocie pierwszy Go wybiera, że ten co ma władzę, sam jako pierwszy daje swoje życie na służbę Panu. Nie można się łudzić, że inni wybiorą wierność, jeśli przynależność i służba Panu nie są radością przede wszystkim dla nas samych.

Pomyślmy jeszcze o dzieciach z dzisiejszej ewangelii: dla nich przyłgnięcie do Jezusa było radością, radością z miłowania Go i odczuwania Jego miłości. Często łudzimy się, że siły potrzebne do wyznaczonej nam posługi znajdziemy w naszych zdolnościach, w naszych przekonaniach, w naszej konsekwencji albo też w zdolnościach, przekonaniach i konsekwencji braci, którzy są nam powierzeni. To jednak tylko wzmaga niepokój i smutek rozczarowania, bo każdy z nas jest zbyt słaby, żeby to zapewnić. Uczmy się więc od dzieci i od świętych, którzy „są jak oni” (Mt 19, 14), jak na przykład św. Maksymilian Kolbe albo wszyscy święci naszego Zakonu, jak szukać i znajdować naszą radość w przyjaźni z Chrystusem. Zobaczymy wówczas, że nasza wierność i wierność naszych braci to łaska, której Ojciec udziela nam bez miary, razem z radością Ducha Świętego, jaką Maryja zawsze wyśpiewuje wraz z nami w swoim *Magnificat!*

Fr. Mauro-Giuseppe Lepori, opat generalny Zakonu Cysterskiego